

MARIUSZ CHROSTEK

**EWOLUCJA WYGNAŃCZEJ PSYCHIKI.  
PRZYCZYNEK DO DUCHOWEGO PORTRETU DZIE-  
WIĘTNASTOWIECZNEGO ZESŁAŃCA**

Spałem i twardom zasnął, lecz nie ciałem.  
Zmysły czuwały; tylko dusza senna,  
Kiedy ją troska objęła codzienna,  
Zwisła ku ziemi skrzydłem ociężałem,  
  
Myślą pozorną, czuciem odrętwiałem,  
[...] Wola zanikła prawie. Twardo spałem.<sup>1</sup>

Stan duszy przypominający głęboki sen, ów letarg umysłu, doświadczony na Syberii i poetycko udokumentowany przez Gustawa Ehrenberga w przywołanych strofach stylizowanego na psalm liryku *Ego dormivi et soporatus sum* – stan tak dobrze znany wielu polskim zesłańcom, o czym sami często przekonują w listach i pamiętnikach – nie od razu stawał się ich udziałem. Apatia i zanik emocjonalnych odruchów stanowiły jeden z dalszych etapów przemian, jakie dokonywały się w psychice więźniów.

Jak powszechnie wiadomo, cierpienia duchowe bywają nieraz bardziej dotkliwe od cierpień fizycznych. Przeżycia skazanych na wieloletnią katorgę potwierdzają tylko słuszność takiego rozumowania: o ile mogli oni dzielnie przetrzymać trudy wielomiesięcznych marszów, mrozy albo upały, brak odpowiedniej odzieży, głód, piekło etapowych noclegów, a nawet bicie – o tyle nigdy nie pogodzili się z utratą ojczyzny, najbliższych sercu osób czy najlepszych lat życia. Wprawdzie już sam moment opuszczenia rodzinnych stron inicjował udrękę zarówno ciała jak i ducha, zaś dalsze wypadki mogły tylko pogłębiać przykre odczucia, jednak z chwilą przybycia na miejsce przeznaczenia wycieńczone organizmy doznawały fizycznej ulgi. Odwrotne procesy nasilały się w umysłach ludzi, którzy z biegiem czasu coraz boleśniej uświadamiali sobie dramat pozbawionej sensu i perspektyw na przyszłość egzystencji.

Na zesłańcą rzeczywistość reagowali rozmaicie – osobiste, niekiedy intymne wynurzenia, adresowane do współtowarzyszy niedoli lub krewnych, także żale i westchnienia rozsiane po dziełach literackich tworzonych na Syberii, ujawniają pełną gamę duchowych przeżyć polskich

---

<sup>1</sup> G. Ehrenberg, *Ego dormivi et soporatus sum* [w:] *Wiersze*, zebrał i opracował A. Zejman, Kraków 1969, s. 62.

wygnañców: od tęsknoty, rezygnacji, poprzez nudę, zubożenie, do nadziei, poszukiwania sensu w codziennej pracy, a nawet do patriotycznych uniesień; od samotności, zagubienia, poczucia poniżenia, przez drażliwość, obłąkanie, samobójstwa, do stanu spokoju, wewnętrznej równowagi, pogody ducha na co dzień. Interesującej próby skreślenia duchowego wizerunku zesłańca podjęli się także niektórzy pisarze krajowi, przeważnie spod znaku romantyzmu.

### **Tęsknota za ojczyzną i niepokój o losy najbliższych**

Uczuciem ogarniającym bodaj wszystkich zesłanych za „przestępstwa” polityczne Polaków, jednym z najboleśniejszych i nieodłącznym aż do szczęśliwego powrotu lub śmierci na wygnaniu, była tęsknota za ojczyzną. Postaci trapione tą chorobą stają się literackimi bohaterami dzieł Juliusza Słowackiego, Aleksandra Fredry czy Marii Rodziewiczówny. Pojawiają się także – nierzadko na zasadzie autokreacji – w syberyjskiej twórczości lirycznej niektórych poetów, np. Karola Balińskiego, Gustawa Zielińskiego, Tomasza Zana, Edwarda Żeligowskiego czy wspomnianego już Gustawa Ehrenberga, zapewniają też karty późniejszych epickich *Szkiców* Adama Szymańskiego.

Przejmującą kreację stworzył autor *Anhellego*. Tytułowy bohater, bez reszty oddany miłości do kraju ojców, nie zawahał się przed największym poświęceniem – gotów był złożyć swoje młode, niewinne życie w ofierze za przyszłość własnego narodu. Jako męczennik, pokornie pogodzony z losem, tylko ciałem pozostawał na Syberii. Jego duch, któremu na chwilę pozwolono poczuć się wolnym, upersonifikowany w postaci pięknego anioła z białymi skrzydłami na ramionach, wyszedł z Anhellego, „poszedł [...] na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe [...]”.

A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się; lecz posłuchał.<sup>2</sup>

Kiedy później dowiedział się od Szamana, co uczyniła jego dusza, będąc wolną, „na te słowa spuścił głowę Anhelli i zamyśliwszy się zaczął płakać mówiąc: Oto chciała powrócić do ojczyzny.”<sup>3</sup>

Biedny zesłańca, nie mając nadziei powrotu, krzepił się myślą, że może przynajmniej po śmierci jego dusza trafi w rodzinne strony. Podobne zapewnienie usłyszał z ust umierającej Ellenai: „Oto ja polecę do krajiny twojej rodzinnej i obaczę dom twój, sługi twoje i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją.”<sup>4</sup>

Myśl o wiecznym odpoczynku wśród prochów ojców i dziadów stała się na zesłaniu gorącym pragnieniem innego bohatera romantycznej

<sup>2</sup> J. Słowacki, *Anhelli* [w:] *Dzieła wszystkie* pod red. J. Kleinera, tom III, Wrocław 1952, s. 23.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 47.

literatury – Fredrowskiego wygnańca, który roztaczając przed czytelnikiem uroki polskich „wierzb przy drodze”, „chat nędznych” i „borów w nocy”, zwracał się wprost w swoim dzienniku: „ty, który to czytasz, każesz dobyć kości moje, spalić, a popiół weźmiesz i złożysz w mojej rodzinnej ziemi. [...] tam Ojczyzna moja, tam złożysz popiół kości moich, o to cię proszę.”<sup>5</sup> Inną troską nękającą diarystę, dosyć typową zwłaszcza dla tych zesłańców, którym nie pozwolono odbywać kary wspólnie z rodakami, był brak choćby „jakiego słowa w ojczystej mowie”.

Wspomnienia rodzinnych stron zawsze stanowiły dla polskich sybiraków wartość szczególną. Przekonują o tym nie tylko pisarze romantycy. W opublikowanej w 1893 roku powieści *Anima vilis* Maria Rodziewiczówna dowiodła, że na nostalgię cierpieli w nie mniejszym stopniu także represjonowani po powstaniu styczniowym, a choroba duszy trapiła bez różnicy zarówno świeżo przybyłych, jak i zasiedziały od wielu lat na Syberii. Interesująca okazuje się obserwacja zwłaszcza tych ostatnich. Wprawdzie powieściowe postaci krzątają się przede wszystkim około spraw codziennych, zużywając niemal całą energię na zapewnienie sobie godziwego bytu, wydawać by się mogło, bez reszty pochłonięte współczesnymi realiami i na dobre przywykłe do takiego życia – a przecież kiedy w długi zimowy wieczór Walka rozpoczynała gawędę o Polskę, twarze obecnych nabierały rumieńców, piersi falowały... „Gasa fajka doktora, opadały na kolana pracowite ręce panny Marii, Antoni zapominał ognia podniecać, cichł kołowrotek Utowiczowej, i ci ludzie, trzeźwi, oschli, rachunkami i handlem tylko zajęci, stawali się jak dzieci w kraj baśni zaczarowane, jak młodzieńcy, rzeczywistości niepomni.”<sup>6</sup> Opowieści o utraconym kraju wprawiały słuchaczy w stan zapomnienia, swoistej hipnozy, której jednak starano się unikać, jako że pogrążała w jeszcze większą rozpacz.

Przy okazji warto podkreślić trafność literackiego opisu u Rodziewiczówny, skoro autentyczni zesłańcy także nieraz zapewniali we wspomnieniach, że nawet po latach nie przywykną do swego losu. Skazany w 1838 r. za sprawę Szymona Konarskiego Jerzy Brynk donosił pułkownikostwu Bielińskim, jak to z innymi towarzyszami niedoli codziennie znosi niewygody, „paskudne jądło” i „głupie towarzystwo” miejscowych, jak zewnętrznie coraz bardziej zmienia się, ale nie przyzwyczajają: „Już ósmy rok tu jestem, a ile razy zdarzy mi się pić ich herbatę ceglana, tyle razy muszę przechorować.”<sup>7</sup>

Nawet jeżeli ucieczka w marzenia o kraju lat dzieciennych okazywała się balsamem dla wielu zbolełych dusz, to jego kojące skutki bywały zwykle krótkotrwałe. Zdawali sobie z tego sprawę poeci-zesłańcy, a przecież woleli żyć ułudą niż rzeczywistością.

Więc me wspomnienie polotnym,  
Cieszę się samym złudzeniem,

<sup>5</sup> A. Fredro, *Dziennik wygnańca* [w:] *Pisma wszystkie*. Wyd. krytyczne, oprac. S. Pigoń. Tom XIII, część I: *Proza*, Warszawa 1968, s. 46.

<sup>6</sup> M. Rodziewiczówna, *Anima vilis*, Kraków 1989, s. 160.

<sup>7</sup> M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, Kraków 1909, s. 135.

A tak, co było istotnym,  
Stało się dzisiaj marzeniem<sup>8</sup>

– wyznawał Tomasz Zan w wierszu *Wygnaniec*. Dla Karola Balińskiego przyjacielem na nieludzkiej ziemi stawał się majowy wietrzyk, kiedy wiał z rodzinnych stron. Miał on wówczas moc nie tylko „zebrać wygnańca łzy”, ale być może przynieść trwałą ulgę, o co cierpiący gorąco zabiegał.

Ach! Ukończ moje katusze!  
Zeszliz sny – wśród snów  
Weź zmęczoną moją duszę,  
Odnieś Bogu znów!<sup>9</sup>

Prośba o wieczny odpoczynek nie dziwi w kontekście innej wypowiedzi poety: „Tęsknota za krajem to ma w sobie najokropniejszego, że jej ani wyśpiewać, ani wypłakać nie można – nic jej ulgi przynieść nie może.”<sup>10</sup> Bezpieczniej zatem było żyć tylko przeszłością i – jak Gustaw Zieliński – pielęgnować w sercu „pamiętki osób, miejsc i chwil przyjemnie kiedyś spędzonych”, zamiast zastanawiać się nad dniem jutrzejszym, gdyż „nadzieja bez ziszczeń nie jest dla serca balsamem, ale trucizną”<sup>11</sup>. Zrozumiał to także zesłany do Wołogdy Apollo Korzeniowski, rozpamiętujący jedynie czasy minione, któremu marzenia o przyszłości zastępowała raczej myśl o śmierci. „Jestem chory na nostalgię – zwierzał się w jednym z listów do Zagórskich. – Nie uwierzycie, jakie to męczące, ale wykurować się nie pragnę. Wolę na nią umrzeć.”<sup>12</sup>

Pełniejsze literackie studium tej choroby zawdzięczamy syberyjskim *Szkicom* Adama Szymańskiego, szczególnie opowiadaniu *Srul z Lubartowa*. Lęk przed śmiercią w obcej ziemi, przed świadomością, że można już nigdy nie zobaczyć ojczystych stron, wywołany udziałem w pogrzebie towarzysza niedoli, chłopca Bałdygi, który do końca marzył o powrocie nad Narew, obudził w uczestnikach obrzędu falę wspomnień. Narastająca i tłumiona od dawna tęsknota znalazła ujście w czasie spotkania tytułowego bohatera, chasydzkiego Żyda, i narratora, polskiego szlachcica. Okazało się wówczas, że ci dwaj tak różni ludzie cierpią na to samo. Wywołane z pamięci obrazy Polski i towarzyszące im łzy wzruszenia nie tylko przyniosły ulgę udręczonym zesłańcom, ale też kazały zapomnieć o dzielących wcześniej barierach narodowościowych, religijnych i społecznych. „[...] niespodziewane takie znalezienie współkolegi cierpienia rozrzewniło mnie wielce [...]: – Więc ty nie myślisz o lu-

<sup>8</sup> T. Zan, *Wygnaniec* [w:] Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, Kraków 1992, s. 185.

<sup>9</sup> K. Baliński, *Do majowego wietrzyka* [w:] idem, *Pisma*, Poznań 1849, s. 10.

<sup>10</sup> Ibidem, s. XV.

<sup>11</sup> List G. Zielińskiego do Z. Aleksandrowej [w:] P. Chmielowski, Wstęp do: G. Zieliński, *Poezje*, tom 1, Toruń 1901, s. 167.

<sup>12</sup> List Apolla Korzeniowskiego do Jana i Gabrieli Zagórskich, Wołogda, 27 czerwca 1862 [w:] J. Jarzębowski, *Mówią ludzie roku 1863. Antologia*, Londyn 1963, s. 244.

dziach, o swej doli ciężkiej [...] lecz tęsknisz do słońca, powietrza, ziemi rodzinnej?... [...] Chcesz, żebym ci je przypomniał.”<sup>13</sup>

Szczególony żal budziła w zesłańcach pamięć o najbliższych, z którymi przyszło się rozstać na długie lata. A przecież wielu z nich opuściło, niekiedy na zawsze, całe rodziny – matki, ojców, rodzeństwo albo własne dzieci. Niemal każdy zostawił w kraju kogoś, kogo kochał i po kim miał powód płakać, stąd też tęsknota za bliskimi – obok nostalgii – należała do uczuć przeżywanych na Syberii najsilniej i najczęściej. Pamiętali o tym także twórcy wielkiej literatury romantycznej, gdy nawiązując do martyrologii Polaków na Wschodzie, czynili swoich bohaterów uczestnikami takich przeżyć.

W *Anhellim* męczennicy jęczą i mówią przez sen: „jeden o matce swojej, drugi o siostrach i braciach, a trzeci o domie swoim i o tej, którą miłował sercem [...] i szczęśliwi są teraz przez sen... lecz się obudzą.”<sup>14</sup> Niestety. I po raz kolejny doznają koszmaru. Myśl o rodzinie nie odstępowała tytułowego bohatera nawet w chwili śmierci – w ostatnim widzeniu zdaje się on słyszeć jęk ptaków niebieskich i białych mew, lecących do ojczyzny, by obudzić matkę lub krewnych. Na wieść o stracie syna i brata będą oni „płakać w ciemności z przerażenia”.<sup>15</sup>

Niepokój o losy rodzin, znacząco wpływający na psychikę zesłańców, wynikał z jednej strony z obawy, że pozostawione własnemu losowi nie poradzą sobie, z drugiej zaś – podyktowany był troską o nieprzysparzenie im dodatkowych cierpień z powodu smutnych informacji o własnym położeniu.

Z pierwszą postawą można się spotkać u Fredrowskiego wygnańca. I tym razem zamierzona fikcja literacka nosi wiele cech prawdopodobieństwa, gdy na kartach dziennika bohatera, wśród stale powracającego tematu rodziny, szczególnie wyraźnie rysuje się troska o dwójkę małych dzieci – Karola i Emilkę, które odtąd musi wychowywać samotna Maria. Wprawdzie skoro mają jeszcze matkę, „Bóg nie zostawiłby ich zupełnie sierotami”, jednak „ojca tylko przez ciebie poznają” – żali się do żony.<sup>16</sup> Rozterki zesłańca znajdują wyjątkowo mocne uzasadnienie w XIX-wiecznej polskiej rzeczywistości: gdy dom opuszczał ojciec i mąż, to znaczy głowa rodziny i zarazem jedyny jej żywiciel – a przecież wyroki obejmowały w ogromnej większości właśnie mężczyzn – osierocone kobiety i dzieci, jeżeli nie mogły liczyć na łaskawy chleb u bogatych krewnych, pozostawały często bez środków do życia.

Za przykład drugiej postawy może posłużyć korespondencja młodego Aleksandra Bielińskiego z rodzicami z okresu jego pierwszego ze-

<sup>13</sup> A. Szymański, *Srul z Lubartowa* [w:] A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturowa*, Wrocław 1993, s. 295.

<sup>14</sup> J. Słowacki, *Anhelli*, op. cit., s. 26.

<sup>15</sup> Por. ibidem, s. 56.

<sup>16</sup> Por. A. Fredro, op. cit., s. 46, 50.

słania w latach 1839-1840. W listach pisanych z Kurganu przebija troska o spokój matki i ojca. Wiedząc, że pozbawieni towarzystwa ukochanego jedynaka pociechę mogą czerpać tylko z wiadomości o nim, stara się koncentrować na pozytywnych aspektach zesłania. Dzięki temu nie pogłębia smutku najbliższych. Donosi zatem, że Kurgan jest całkiem przyjemnym miastem, cieszy się z tanich arbuźów, zapewnia o swoim zdrowiu, bo „klimat jest zdrowy”, przysięga nawet, że „nie doznaje żadnych przykrości, żadnego niebezpieczeństwa”, a jeżeli gdzieś dostrzeżga cierpienia, to dotyczą one raczej jego współtowarzyszy i w ich stronę powinno kierować się współczucie czytelników. Celowo omijając trapiące go problemy, dopytuje się raczej stale o losy rodziców. Nakazuje im dzielnie znosić nieszczęścia, nie poddawać się rozpacz, gdyż „najmniejszy uszczerbek w Waszym zdrowiu jest okropną karą dla mnie”. Gdzie indziej dodaje: „Uważam, że od czegokolwiek zacznę list mój, zawsze prawie kończę go na pocieszeniu.”<sup>17</sup>

Bez względu jednak na stosowaną w niektórych listach autocenzurę zesłańców pożerała tęsknota za najbliższymi. Dawali jej wyraz w pełnych smutku lirykach – jak Edward Żeligowski, który zapytywał listek pędzony wichrem „z zachodniej strony”:

Czy z ogrodowej może alei  
Niesiesz mi wieści od mojej matki?  
  
Może mi powiesz o ojcu starym,  
O przyjaciółach, braciach, o siostrze...  
Mów, ja zrozumieć – ja słuch wyostrzę.<sup>18</sup>

Brak jakichkolwiek wieści z kraju potęgował niepokój poety.

Niewielką ulgę przynosiło zwierzenie się ze zmartwienia w listach do życzliwych znajomych czy – rzadziej – przyznawanie się do swych rozterek przed samym sobą na kartach dziennika. Niejedną taką notatkę można znaleźć wśród dziennych zapisków Juliana Sabińskiego, na przykład pod datą przypadającą w rocznicę urodzin syna ojciec wyznał, że obchodził je „z sercem uciśnionem i łzami”, czytając wszystko, co o nim napisali krewni, wpatrując się w jego podobiznę i „nie spuszczać oka z tych wyrazów, które rączka jego kreśliła”.<sup>19</sup> Oceniając zaś w innym miejscu dziesięciolecie swojej niewoli, które „bez wątpienia całemu wiekowi wyrówna”, pytał z goryczą:

Bo któż z nas tyle co ja postradał? Żonę – ojca – matkę – dwie siostry – wuja, któregom kochał jak ojca – kilka osób krewnych – a ileż to jeszcze przyjaciół, całą mocą duszy ukochanych, całą siłą nieutulonego żalu oplakiwanych przeze mnie.<sup>20</sup>

<sup>17</sup> Zob. M. Bielińska, op. cit., s. 66, 69, 70, 73, 75.

<sup>18</sup> E. Żeligowski, [*Błądzą w dzikiej pustyni...*] [w:] Z. Trojanowiczowa, op. cit., s. 218.

<sup>19</sup> Zob. J. Glaubicz-Sabiński, *Dziewiętnaście lat wyrwanych z mojego życia, czyli dziennik z mojej niewoli i wygnania od roku 1838 do 1857 włącznie*, t. III, cz. IV (lata 1843-1857), Bibl. Ossolineum, rkps 14465, k. 1352 (250).

<sup>20</sup> Ibidem, k. 1860 (758).

Tomasz Zan uciekał przed tęsknotą w świat wyobrażeń o najbliższych. Nie rozstawał się z nimi ani na chwilę w czasie swojego wieloletniego zesłania – już w 1825 roku zwierzał się z Orenburga w liście do Onufrego Pietraszkiwicza, że zarówno karmił się własnymi wyobrażeniami, jak i był nimi pożerany. Po jedenastu latach zapewniał Helenę i Franciszka Malewskich, że one pozwoliły mu przetrwać czas niewoli, bo chociaż pozbawiony domu, rodziny, przyjaciół, jednak żył tylko dla nich i dzięki nim. „Musiałem sam w sobie stwarzać zewnętrzne i wewnętrzne okoliczności, w których wystawiać ich sobie lubiłem.”<sup>21</sup>

### **Sybirska choroba duszy zaczynała się od nudy, bezsilności i rezygnacji...**

Jakkolwiek tęsknota należała do emocji najsilniej przeżywanych przez zesłańców, nie zamykała przecież bogatej gamy ich doznań duchowych. Sybirska choroba duszy zaczynała się zwykle od nudy i to uczucie – na pozór niegroźne i niezbyt męczące – ogarniało wiele umysłów. Miało też, jak się jeszcze okaże, dalsze, bardziej szkodliwe następstwa.

Przymusowa beczynność, na którą skazanych było wielu osiedleńców, ale też ci spośród pozostających na katordze, którzy nie musieli pracować, wynikała zarówno z poczucia nadaremnie upływającego czasu, jak i niemożności wypełnienia go pożyteczną działalnością. Dla ludzi wykształconych, niegdyś z powodzeniem realizujących się na polu kultury, nauki czy gospodarki, zresztą czynnych patriotów, później pozbawionych na długie lata kontaktu z polską mową, książkami, czasopismami, osadzonych pomiędzy obcymi ludźmi, nie rozumiejącymi ich potrzeb – właściwie każde zajęcie wydawało się pozbawione głębszego sensu. I nie chodzi tu jedynie o nudę pojmowaną jako nadmiar nie zagospodarowanego czasu, ale o monotonię i bezcelowość egzystencji w ogóle, na którą skarżyli się także wygnańcy spędzający czas w pracy.

Zesłańcy wykształceni borykali się z dramatem pozostawania „na dziejów odłogu” – taką pustkę wokół siebie odczuwał zarówno Ignacy Orpiszewski, jako jedyny Polak osadzony w głuchej prowincji w okolicach Jenisejska, jak i mieszkająca pod jednym dachem z polską towarzyszką Józefą Rządewską Ewa Felińska. Tomasz Zan, mimo że potrafił wypełnić każdy dzień pożytecznymi zajęciami, skarżył się przecież w listach do przyjaciół, że bardzo boli go świadomość, iż jest niepotrzebny nikomu.<sup>22</sup> Nawet doktor Antoni Beaupré, mieszkający w Nerczyńsku – prężnej kolonii polskich zesłańców, prowadzący bardzo aktywny tryb ży-

<sup>21</sup> List Tomasza Zana do Franciszka i Heleny Malewskich, Orenburg, 21 stycznia 1836 [w:] *Archiwum filomatów*. Tom II: *Listy z zesłania. Krąg Tomasza Zana, Jana Czczota i Adama Suzina*. Zebrał i oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1999, s. 157. Zob. także: list T. Zana do O. Pietraszkiwicza, Orenburg, 16 grudnia 1825 [w:] *Archiwum Filomatów*. Tom I: *Na zesłaniu*, pod red. Cz. Zgorzelskiego, Wrocław 1973, s. 105.

<sup>22</sup> Zob. Z. Trojanowiczowa, op. cit., s. 42, 43, 63; *Archiwum filomatów*, t. II, oprac. Z. Sudolski, s. 156 (cytowany wcześniej list T. Zana do F. i H. Malewskich).

cia i słynny na całą Syberię dom otwarty dla rodaków, napisał: „Tutaj nie ma treści do pisania listów – jeden dzień tak jest do drugiego podobny, że można z góry naprzód na cały rok program życia ułożyć.”<sup>23</sup>

Monotonia syberyjskich przestrzeni stała się sławna nawet w kręgu naszych krajowych romantyków. Teofil Lenartowicz próbował wczuć się w specyficzną atmosferę życia wśród śnieżnej głuszy:

Wówczas siedzący ludzie nieruchomie  
Wstają, ciekawie nadstawiają ucho,  
A śnieg wciąż sypie, że aż gaśnie płomień  
I na umarłym polu znowu głucho!  
He! he! Przepadło, ren zabeczkał w stepie.<sup>24</sup>

Szczególnie dramatycznie przeżywali swoje położenie więźniowie ze stanów niższych. O ile bowiem wykształceni potrafili wynaleźć sobie różne zajęcia – lekturę, twórczość literacką, pracę naukową, rozmaite intelektualne dyskusje, korepetycje, wreszcie poznawanie życia i obyczajów tubylców – o tyle chłopci czy rzemieślnicy mogli najwyżej wykonywać swój fach (co nie zawsze było możliwe) i wyczekiwać następnego dnia. Chłopom, którzy wcześniej byli związani wyłącznie z własnym domostwem i wsią i nie wyobrażali sobie życia poza nimi, z chwilą zesłania – oderwania ich od korzeni i przetrzucenia na daleką Syberię – zawalił się cały dotychczasowy świat. W nowej rzeczywistości czuli się zagubieni i bezradni, toteż doznawali szoku psychicznego.

Brak perspektyw na lepsze jutro i bezsilność wobec własnego położenia pozbawiał nadziei i w konsekwencji prowadził do rezygnacji, co objawiało się zwykle pogodzeniem z losem. Ten kolejny symptom syberyjskiej choroby zesłańców dostrzegali także (albo trafnie przewidywali) narodowi twórcy romantycznej literatury. I znowu wypadnie nawiązać do Słowackiego i Fredry. W *Anhellim* więźniowie nie mają żadnych złudzeń: „ani nadziei im dawać będziemy, bo nie uwierzą. W dekrecie, co je potępił, napisano było: na wieki!...”<sup>25</sup> Nie lepsze samopoczucie wykazuje znajomy wygnaniec: „Dziś nów – wicher ustał – zimno coraz większe, ogień mało grzeje [...] I jutro tak będzie... i pojutrze. Za tydzień, miesiąc, rok żadnej nadziei? – Żadnej!”<sup>26</sup>

Gustaw Zieliński nie musiał przewidywać, czym się objawia upadek ducha zesłańca, podobne rozterki stały się bowiem jego udziałem. Jeżeli wierzyć poetyckiej deklaracji, autor uległ rezygnacji bardzo szybko – już w chwili odjazdu:

Odjeżdżam wesół – bom stracił nadzieję,  
Ostatnie źródło udręczeń człowieka.<sup>27</sup>

<sup>23</sup> Zob. Z. Trojanowiczowa, op. cit., s. 64.

<sup>24</sup> T. Lenartowicz, *Z północy* [w:] Z. Trojanowiczowa, op. cit., s. 250.

<sup>25</sup> J. Słowacki, *Anhelli*, op. cit., s. 26.

<sup>26</sup> A. Fredro, op. cit., s. 44.

<sup>27</sup> G. Zieliński, *Odjazd* [w:] *Kirgiz i inne poezje*, opracował i wstępem poprzedził J. Odrowąż-Pieniążek, Warszawa 1956, s. 53.



Uważna lektura całego tekstu przekonuje jednak, że było inaczej. Ironiczne wyznanie w pierwszych strofach komentują dalsze informacje, m.in. o syberyjskiej codzienności, także idealizacja rodzinnych stron, które zdają się wskazywać na dystans czasowy: autor wspominał moment opuszczenia ojczyzny już jako zesłanie, z perspektywy wielu dni przeżytych na Syberii – i to tłumaczy jego załamanie.

Literackie świadectwa znajdują szerokie uzasadnienie w syberyjskiej korespondencji i wspomnieniach wielu Polaków. Sam Zieliński potwierdza w listach nastrój, który ujawnił wcześniej w formie lirycznego wyznania. Powiada, że osiągnął stan spokoju i może obojętnie spoglądać w przyszłość, gdyż uwolnił się od nadziei i marzeń. Te ostatnie, niegdyś podobne wielobarwnym wiosennym motyloom, w obecnym „jesiennym” położeniu zachowały ledwie „smutne resztki niedotartych skrzydełek”.<sup>28</sup> U Bronisława Zaleskiego, piszącego ze stepów kirgiskich, pogodzenie się z losem wynika z przeświadczenia o niezmiennej woli Opatrzności, na którą przecież nie mamy wpływu.<sup>29</sup> Podobne wytłumaczenie własnych nieszczęść – bo „tak się podobało doświadczać nas Opatrzności” – stało się źródłem spokoju i rezygnacji dla Onufrego Pietraszkiewicza.<sup>30</sup> Natomiast wieloletnia korespondencja Aleksandra Bielińskiego z rodzicami pozwala obserwować, jak stopniowo, ale nieuchronnie, w miarę poddawania człowieka długotrwałemu wpływowi negatywnych czynników zesłania, zamiera nadzieja nawet w odpornych psychicznie organizmach. O ile z listów pisanych w czasie pierwszego swojego pobytu na Syberii w latach 1839-1840 przebija młodzieńcza wiara, energia i optymizm tego niespełna 22-letniego wygnańca, o tyle ponowny, tym razem znacznie dłuższy pobyt na katordze i osiedleniu w latach 1844-1857 uczynił go znacznie innym człowiekiem. Już w 1850 roku czuje się on przedwcześnie postarzały, a na drugą połowę życia, która mu jeszcze pozostała, spogląda bez entuzjazmu jak na szarą, jednostajną drogę wijącą się wśród bezkresnych stepów może donikąd. Jeżeli wypatrywał jakiejś gwiazdy przewodniej, to stała się ona wątłym światełkiem, które świeci coraz dalej i słabiej...<sup>31</sup>

Oceniając z perspektywy lat „dziwne życie na Syberii”, trafnie podsumował przeobrażenia zesłańczej psychiki Konstanty Wolicki:

Pierwszy rok wygnania był ciągłym oczekiwaniem wolności w marzeniu i na jawie. Z każdą chwilą czekał uwolnienia, każdy brzęk dzwonka pocztowego zdawał się zwiastunem wolności... Potem człowiek zaczyna godzić się z losem, zapomina złudzeń i upatruje sobie już naprzód, gdzie przyjdzie mu złożyć kości swoje w oddaleniu od rodzinnej ziemi, staje się nieczułym i żyje życiem konieczności.<sup>32</sup>

<sup>28</sup> G. Zieliński, *Poezje*, t. I, op. cit., s. 167.

<sup>29</sup> B. Zaleski, *Listy ze stepów kirgiskich i z Syberii*. „Przegląd Poznański” 1851, t. I, s. 299, 300.

<sup>30</sup> List Onufrego Pietraszkiewicza do rodziny, Tobolsk, 5 listopada 1832 [w:] *Archiwum filomatów*. Tom I: *Listy z zesłania. Krag Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszkiewicza*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1997, s. 96.

<sup>31</sup> M. Bielińska, op. cit., s. 147, 148.

Utrata nadziei wprawiająca w stan rezygnacji i obojętności wobec wszystkiego – pomimo pozornego spokoju – niekiedy była manifestowana określonym zachowaniem skazanych. Pełniejsze wyobrażenie o takich postawach przynosi literacka kreacja przybyłych na katorgę do kopalni zaliwszczyków (czyli uczestników lub sprzymierzeńców partyzantki Józefa Zaliwskiego), skreślona z epickim talentem przez Marię Konopnicką w noweli *Z 1835 roku*.

W odróżnieniu od przebywających już w Nerczyńsku powstańców listopadowych, nowi przybysze nigdy nie śpiewali, nawet nie rozmawiali ze sobą. „Cichość szła przed nimi [...] spojrzenia osłupiały, jakiś wielki cień smutku upadł na oblicza. [...] Po duszach przewiał cień i chłód, przewiało widmo rozpaczy. [...] Szli, jako się na każą pewną idzie, sami siebie dekretując z góry.”<sup>32</sup> Podobnie wyobrażał sobie idących skazańców Włodzimierz Wolski, który w *Marszu sybirskim* przekonuje, że nawet rozpacz może być stłumiona.

Idziemy śmiało – jak duchy cmentarne,  
Martwi na męki – jak chodzące trupy.  
Kiedy nam w sercach nawet głos rozpaczy  
Już brzmi za cicho przy brzęku kajdanów.<sup>34</sup>

### Odrętwienie umysłu, depresja, nadmierna drażliwość

Doznawane nieszczęścia nie zabijały w zesłańcach politycznych godności i człowieczeństwa, nie wypierały też z pamięci obrazu ojczyzny i najbliższych, co wcześniej zostało wykazane. Prowadziły natomiast do kolejnego, głębszego stadium choroby duszy – do odrętwienia umysłu, apatii, niewrażliwości na bodźce. Powracamy zatem do trafnych obserwacji Gustawa Ehrenberga, sygnalizowanych na początku rozważań:

Spałem i twarodom zasnął, lecz nie ciałem.  
Zmysły czuwały; tylko dusza senna  
[...] Zwisła ku ziemi skrzydłem ocieżałem.<sup>35</sup>

„Czucie odrętwiałe”, wola, która zanikła – oto stan letargu, stan martwoty umysłu, nazywany także „pleśnieniem duszy”, „paraliżem moralnym”, którego w końcu doświadczali zesłańcy – po wcześniejszej fazie nudy, rozpaczy, także kryzysu dotychczasowych wartości, wreszcie utraty nadziei i rezygnacji. To osobliwe położenie przypomina bytowanie między życiem a śmiercią. Skazańcy w zasadzie już nie żyją dla świata, bo nie reagują na jego sygnały, a jeżeli jeszcze coś odczuwają, to tylko ciałem: „twarodom zasnął, lecz nie ciałem”. To znaczy jeszcze żyją w tym sensie, że cierpią.

<sup>32</sup> K. Wolicki, *Wspomnienia z czasów pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876, s. 91.

<sup>33</sup> M. Konopnicka, *Nowele*, tom 2, Warszawa 1962, s. 300, 301.

<sup>34</sup> W. Wolski, *Marsz sybirski* [w:] M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 444.

<sup>35</sup> G. Ehrenberg, *Ego dormivi...* [w:] *Wiersze...*, op. cit., s. 62.

Skarg na podobną, trudną do wyleczenia dolegliwość zachowało się w syberyjskich listach i pamiętnikach bardzo wiele. Ewa Felińska z niejakim zdumieniem odkrywała przed sobą, że nic jej nie jest w stanie poruszyć. „Za każdym uderzeniem piorunu pochylają ku ziemi przerażone czoła – pisała o mieszkańcach Berezowa – widno, że im miłe życie, widno, że mają lękać się o co. Dlaczegoż mnie żadna nie przejmuje trwoga [...] ? Zdaje się, że gdyby słońce i gwiazdy ruszyły ze swych stanowisk i ten dziwny fenomen nie wyprowadziłby duszy mojej z odrętwienia.”<sup>36</sup> Podobnie Aleksander Bieliński pomimo młodego wieku zobojętniał nawet na wieści z kraju. Ksiądz Krzysztof Szwermicki konstatował, że u ludzi bardzo religijnych, kierujących się przedtem głębokimi uczuciami, „oschłość i nieszczęsna obojętność wciska się do duszy i serca”. Stanisław Półkoźic-Plichta, zesłaniec postyczniowy, po przybyciu na miejsce przeznaczenia nie słyszał, by który z rodaków miał się jakiegos konkretnego zajęcia – „wszyscy jak zahipnotyzowani czekali czegoś nieokreślonego”. Ciekawie ujął swoje odczucia pamiętnikarz Jakub Gordon, który porównywał siebie do żywego trupa: „Wszystkie me funkcje żywotne odbywały się, a nie mogłem powiedzieć, że żyję.”<sup>37</sup>

Nie inaczej określali w listach swoje duchowe doznania filomaci. „Nie potrafię wystawić swojego stanu duszy i nie będę się starał – przekonywał Jan Czeczot Onufrego Pietraszkiewicza i Józefa Zawadzkiego – ale rzucony pomiędzy skały i stopy jestem coś do nich podobny. Wszystko, co się zbliża, co otacza, kamiennym i drewnianym czyni.”<sup>38</sup> Z kolei Tomasz Zan ze stoickim spokojem reagował na wiadomości od przyjaciół, powtarzając, że już nie ma takiej przyjemności, która by go mogła ożywić. „Żyję, abym cierpiał [...]. Niczego, niczego już nie potrzebuję, całe zobojętniałem; niczego, niczego już żądać nie mogę, bo już nie znam, co by mnie nasycić mogło” – wyznawał na kartach wygnańczego dziennika.<sup>39</sup> Skarżył się ponadto w liście Ignacemu Domeyce, że „serce ustawicznie boli” – pomimo wszelkich usiłowań: wyszukiwania coraz to nowych rozrywek, „na których nie zbywa”, kochania „jakimś gorzkim kochaniem”, podziwiania egzotycznych krajobrazów i ludów, urzekających wschodów i zachodów słońca. „Straciłem ducha poetyckiego – powiada – [...] wysiliłem się i osłabiałem [...] A serce moje przecież drży i gore bez przedmiotu, pobudek i celu. [...] Więdniję [!] i gasnę.”<sup>40</sup>

<sup>36</sup> E. Felińska, *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie*, tom 1, Wilno 1852, s. 155.

<sup>37</sup> J. Gordon, *Soldat, czyli sześć lat w Orenburgu i Uralsku*, Lipsk 1865, s. 10. Zob. także: A. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 95; K., *Z Syberii*, „Przegląd Polski” 1880/1881, t. 3 (59), s. 432 (o K. Szwermickim); S. Półkoźic-Plichta, *Pamiętnik z czasów 1863-1872*, Warszawa-Kraków 1911, s. 100.

<sup>38</sup> List J. Czeczota do O. Pietraszkiewicza i J. Zawadzkiego, Kizyl, 22 października 1825 [w:] *Archiwum filomatów* pod red. Cz. Zgorzelskiego, s. 100.

<sup>39</sup> T. Zan, *Z wygnania. Dziennik z lat 1824-1832*, wyd. M. Dunajówna, Wilno 1929, s. 42, 43. Zob. także list T. Zana do O. Pietraszkiewicza, Orenburg, 16 grudnia 1825 [w:] *Archiwum Filomatów* pod red. Cz. Zgorzelskiego, s. 105.

<sup>40</sup> List T. Zana do I. Domeyki, Orenburg, 25 lipca 1826 [w:] *Archiwum filomatów*, tom 2, oprac. Z. Sudolski, s. 257.

Przejmujące wyznania zesłańców po raz kolejny znalazły swoje odzwierciedlenie na kartach literatury. Wśród tekstów romantycznych na uwagę zasługuje zwłaszcza sugestywna kreacja ostatniego polskiego więźnia „w carskiej pieczarze”, tytułowej postaci poematu Zygmunta Krasińskiego z 1847 roku. Bezimienny męczennik daremnie bronił się przed agonią umysłu i serca.

I mrące myśli tchem woli cucilem,  
By się nie poddać umysłowej śmierci!  
[...] Jak mózg stopniami zsycha i więdnije!  
Serce też – serce do zgonu się skłania –  
Nie pęka zaraz – kostnieje powoli –  
Aż zbezsilnieją w nim wszystkie kochania.<sup>41</sup>

Wyjątkowo celną diagnozę sybirskiej choroby duszy postawiła w powieści *Anima vilis* niespełna pół wieku później Maria Rodziewiczówna. Jej objawy wylicza jedna z bohaterek, która przebywając od dawna na wygnaniu, pomaga nowo przybyłemu w te strony Antoniemu Mrozowickiemu zrozumieć jego dziwne zachowanie. Otóż początkowo ma człowieka ogarniać nieokreślony niepokój i smutek, potem niechęć do jada i niecierpliwość, która sprawia, że nie może on sobie znaleźć nigdzie miejsca i nie potrafi niczym się zająć. Po etapie bezsilnej złości, wewnętrznego buntu i chęci ucieczki przychodzi kolej na znany już stan martwoty umysłu. „Potem następuje kryzys: to bezwładność i bezmysł na otoczenie, na wrażenia zmysłowe. Może duch wtedy odbiega i tam jest, bo ma się w uszach dalekie dźwięki, w nozdrzach dalekie wonie, w oczach widoki nietutejsze. [...] Skoro jednak duch wróci [...] wtedy człowiek tamtego jakby zapomniał. Nigdy nie wspomni, nigdy nie pomyśli [...]. Będzie taki, jak ludzie tu zrodzeni. Uważał pan? Oni się nigdy szczerze nie śmieją, nie bawią, nie szaleją bez wódki.”<sup>42</sup>

W zesłańczym szkicu *Dwie modlitwy* Adam Szymański potwierdza z własnego doświadczenia ten kolejny symptom duchowej choroby: „pacjenci” celowo starają się nie mówić o tym, co dla nich najdroższe, wykazują pozorną obojętność na sprawy ojczyzny i najbliższych. W rzeczywistości jednak dobrze o nich pamiętają i tylko konsekwentnie unikają wszystkiego, co mogłoby pogorszyć ich stan.<sup>43</sup>

Niezależnie od dokonanej w oparciu o liczne przykłady diagnozy, ewolucja zesłańczej psychiki mogła prowadzić także w nieco innym kierunku, wywołując odmienne od opisanych objawy: doznawane cierpienia w połączeniu z uczuciem samotności jednych pogrążały w depresji, u innych powodowały nerwice i rozdrażnienie, a mniej odporni popadali w obłąkanie.

Onufry Pietraszkiewicz długo i dzielnie pocieszający współtowarzyszy własnego losu, po wielu latach sam pilnie potrzebował duchowe-

<sup>41</sup> Z. Krasiński, *Ostatni*, Paryż 1862, s. 7, 8.

<sup>42</sup> M. Rodziewiczówna, op. cit., s. 69, 70.

<sup>43</sup> Zob. A. Szymański, *Szkice*, wstęp i oprac. B. Burdziej, Kraków 1998, s. 306, 307.

go wsparcia. List do Heleny Malewskiej pisany w Tobolsku w 1839 roku ujawnia stan depresyjny nadawcy. Fizycznie zdrowy, nawet utył, przypomina jednak roślinę stepową przykutą do jednego miejsca, rozmawia tylko z własnym cieniem, zaś „myśl wystygła i blada nie używa swoich skrzydełek lekkich, jakiś ciężar popycha, może wieku i starości przedwczesnej, sumą wszystko zawsze w mogile”<sup>44</sup>.

W nie lepszej kondycji znajdowali się inni filomaci, na przykład Tomasza Zana do tego stopnia denerwowali ludzie, że „nie mógł z nimi godziny przetrwać bez przykrości”<sup>45</sup>. Z kolei Jan Czeczot w liście do Pietraszkiewicza przyznawał słuszność Marianowi Piaseckiemu, gdy tamten ganił zesłańców za nieuzasadnione pretensje o drobiazgi, donosząc, co następuje: „jeden o sto mil pisze impertynencje, że mu dziennik nie kupiony; drugi, nie przysławszy pieniędzy, gniewa się, że mu sukna nie posyłają, jak gdyby tu zostawił jakie sumy; trzeci gniewa się, że nie odebrał ballady i nie wie, za kogo panna Wańkowiczowa poszła za męż.”<sup>46</sup> Podobne komunikaty, którymi korespondenci obdzielali się częściej, trafnie obrazują atmosferę panującą wśród wygnańczej gromady. W miarę upływu czasu wszyscy stawali się nadmiernie drażliwi, czemu nieraz towarzyszył znaczny rozstrój nerwowy. Jak zbadała Elżbieta Kaczyńska, „charakterystyczną cechą zachowania się była duża amplituda wahań nastroju – od ludycznej ekscytacji do apatii, od egzaltacji w przyjaźni, uczuciach religijnych, od ckliwości i łzawego sentymentalizmu do zaciętej, ponurej wrogości [...], od brawurowego męstwa do rozpacz i zwierzęcego lęku.”<sup>47</sup> Dlatego w postępowaniu represjonowanych można było niekiedy zauważyć sprzeczności.

### Obłęd i samobójstwa

Daleko groźniejszym zaburzeniem psychiki okazywał się obłęd, na który zapadały jednostki mniej odporne, często wrażliwsze, ale także te, które doświadczone nazbyt okrutnie. Autorzy syberyjskich wspomnień i listów utrwalili niejedną smutną relację, nie pozwalając zapomnieć o swych cierpiących towarzyszach. Wiadomo na przykład, że Ewa Felińska udając się do Berezowa, odwiedziła w Tobolsku w 1839 roku pułkownika Seweryna Krzyżanowskiego, który aresztowany jeszcze w 1826 r. za sprzyjanie rosyjskim dekabrystom i w rezultacie po kilku latach twierdzy zesłany, stopniowo tracił władze umysłowe. Kiedy autorka wspomnień widziała go na kilka miesięcy przed jego śmiercią, przedsta-

<sup>44</sup> List O. Pietraszkiewicza do Heleny z Szymanowskich Malewskiej, Tobolsk, 21 listopada 1839 [w:] *Archiwum filomatów*, tom 1, oprac. Z. Sudolski, s. 113.

<sup>45</sup> List T. Zana do O. Pietraszkiewicza, Uskałyk, 15 września 1828 [w:] *Archiwum Filomatów* pod red. Cz. Zgorzelskiego, s. 140.

<sup>46</sup> List J. Czeczota do O. Pietraszkiewicza, Kizyl, 21 stycznia 1826 [w:] *ibidem*, s. 113.

<sup>47</sup> E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, Warszawa 1991, s. 211.

wiał żalony obraz: mówił z trudem, miał sparaliżowane obie nogi i tylko na chwilę odzyskiwał równowagę psychiczną.<sup>48</sup>

Wiele lat później powstaniec styczniowy Apolinary Świętorzecki, będąc już osiedleńcem, wizytował twierdzę w Wilujsku, odwiedzając tam jako jedyny Polak odbywających katorgę rodaków, wśród których szczególnie przygnębiające wrażenie zrobił na nim Jozafat Ohryzko. Ten przedwcześnie postarzały, przygarbiony mężczyzna na widok gościa nie objawił żadnych żywszych uczuć, nie reagował też na pieniądze przekazywane w imieniu kolonii polskich wygnańców. „– Nic mi już nie trzeba! – przerwał Ohryzko – księga żywota mego już zamknięta... Dajcie mi pokój! [...] Nie wyjdę stąd – nigdy!” Codziennie do wieczora spisywał pamiętniki swojego życia, po czym darł je, a rano rozpoczynał na nowo. Dozorcy więzienni opowiadali, że trzeba było postępować z nim jak z dzieckiem. Po wyjściu z więzienia kryzys psychiczny zesłańca pogłębił się, co rychło doprowadziło do śmierci na obczyźnie.<sup>49</sup>

Literackiej ilustracji obłąkania dostarcza zachowanie bohaterów noweli Konopnickiej. Dotyczy ono, jak już wiadomo z wcześniejszych rozważań, grupy Polaków z partyzantki Zaliwskiego, skazanych na ciężkie roboty do Nerczyńska. Kto uległ głębokiej melancholii, „taki zamyślał się, chudł, czerniał, słowa nie przemówił, dłoni nie uściśnął, za czym w nagłe szaleństwo popadłszy nędznie żywot kończył. [...] Wariacja i żądza samobójstwa, dwie najstraszliwsze plagi duszy ludzkiej [...] szerzyły się w kopalni jak dżuma.”<sup>50</sup>

Jak widać, zaburzenia psychiczne w zestawieniu z nadmiarem cierpień i brakiem nadziei mogły prowokować tak desperackie decyzje, jak chęć odebrania sobie życia. Zresztą śmierć samobójcza nawet dla niejednego zdrowego Polaka na Syberii stanowiła silną, nie zawsze możliwą do pokonania pokusę ucieczki od rzeczywistości. Obłąkanie ułatwiało tylko jej realizację. Dodatkowo inspirowały do działania konkretne przykłady innych, którzy w samounicestwieniu znaleźli wieczny spokój. Wieści o Konstantym Szokalskim, męczenniku spod Omska, który zapadając coraz bardziej na umyśle, w końcu zastrzelił się, czy o tragicznym epilogu

<sup>48</sup> Zob. E. Felińska, op. cit., s. 42-44.

<sup>49</sup> A. Świętorzecki, *Ze wspomnień wygnańca z 1863 r.* [w:] *Sybir. Obrazy i wspomnienia*, Warszawa 1916, s. 139-143. Por. także: M. Janik, op. cit., s. 374, 426.

<sup>50</sup> M. Konopnicka, op. cit., s. 302, 303.

losów Jana Dobrowolskiego<sup>51</sup> – przekazywane z ust do ust – obiegały szerokim kręgiem Syberię.

Problem świadomego trucia się katorżników w kopalniach, obecny w literaturze romantycznej (w *Anhellim* spożywają „ołów zgniły”) i pozytywistycznej (w *Z 1835 roku* Konopnickiej „rudę jedzą”), pokazuje, że jej twórcy trafnie przeczuwali sytuację wygnańców, mimo że sami nie dzielili ich losów. Kolejnego, nieco innego przykładu dostarcza poezja zesłańcza. Autentyczne wydarzenie (jak zapewnia w przedmowie sam autor) zainspirowało Gustawa Zielińskiego do napisania poematu *Samobójca*. Tytułowy bohater, podobnie jak wcześniej nie znany z imienia młody zesłaniec, odbiera sobie życie. Motywacja takiego czynu nie jest do końca znana – wiadomo tylko o jego samotności i tęsknocie za krajem.<sup>52</sup>

### **Świadomość narodowej misji i myśl o powrocie pomagają trwać...**

Życie Polaków na Syberii nie składało się wyłącznie z tęsknoty, cierpienia i łez. Codzienna egzystencja przynosiła także swoje drobne radości, które dodawały sił do dalszego trwania. Wiele czynników, jak choćby działalność kulturalna, naukowa i gospodarcza czy życie towarzyskie, sprawiało, że zesłańcy mimo wszystko potrafili się cieszyć, a budując się wzajemnie towarzystwem rodaków, przeżyli w dalekim kraju wiele pięknych i niezapomnianych chwil, pamiętanych niekiedy do końca życia. Umieeli sami dzielnie opierać się nieszczęściu i byli w stanie moralnie (choć często i materialnie) dźwigać upadających na duchu bliźnich.

Ważnym czynnikiem pomagającym cierpliwie i z godnością znosić nawet najgorszy los stawało się towarzyszące wielu zesłańcom poczucie spełnianej misji, przeświadczenie o własnym posłannictwie prowadzącym do ulepszenia siebie i innych, jak to poetycko wyraził Kornel Ujejski.

Wygnanie nasze było apostolską  
Misją; tam ludzie stawali się lepsi  
I sercem czulsi, i na duchu krzepi.<sup>53</sup>

<sup>51</sup> Ksawery Szokalski, uczestnik powstania listopadowego, wcielony w styczniu 1832 r. do Korpusu Syberyjskiego, został w 1833 r. aresztowany pod zarzutem organizowania spisku omskiego. W 1837 r. jako jedyny z tzw. pierwszej grupy skazanych (na 6 tysięcy kijów) przeżył egzekucję (dzięki interwencji znajomego lekarza, który przerwał kaźń po 3 tysiącach uderzeń, by dokończyć w późniejszym czasie). Skazany następnie na katorgę zaczął zdradzać lekkie obłąkanie, które z latami miało się pogłębiać (według informacji zesłańców – por. F. Nowiński, *Polacy na Syberii Wschodniej. Zesłańcy polityczni w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1995, s. 136). Ostatecznie pod wpływem załamania po nieudanej próbie ucieczki podjętej w 1844 roku zastrzelił się, zabarykadowawszy się wcześniej we własnym domu.

Jan Dobrowolski również został zesłany za udział w powstaniu 1831 r. Katorgę odbywał w Akatui. W 1840 r. powiesił się na pasku przywiązany do drabiny. Prowadzone przez stronę rosyjską śledztwo nie zdołało ujawnić przyczyn desperackiego czynu. Znaleziono jedynie pożegnalną notatkę, zakończoną stwierdzeniem: „lepiej niż żyć w tak haniebnym położeniu, jest uwolnić się od tego”. (Por. F. Nowiński, op. cit., s. 134, 135).

<sup>52</sup> Zob. G. Zieliński, *Kirgiz i inne poezje*, Warszawa 1956, s. 195.

<sup>53</sup> K. Ujejski, *Ustęp z powieści sybirskiej* [w:] Z. Trojanowiczowa, op. cit., s. 245.

Jakub Gieysztor, dzielący wygnańczą niedolę po 1863 roku, dowodził, że dla Polaków słowo „sybirak” powinno mieć takie znaczenie jak dla chrześcijan „męczennik”. „To nie wyznawca, nie apostoł, ale cierpiący prześladowanie za prawdę.” Stąd – jak tłumaczył w pamiętniku – przymusowa wędrówka z zachodu na wschód pozwala odegrać zesłańcom dziejową rolę – niosą oni prawdę innym narodom i zarazem na obcej ziemi całym swoim życiem dają świadectwo tej prawdzie.<sup>54</sup> Zgodnie z intencją autora osiedleńcy rzeczywiście ogromnie przyczynili się na niektórych obszarach do podniesienia poziomu życia miejscowych, zwykle prymitywnych ludów – nie sposób przecież przecenić zasług cywilizacyjnych polskiej diaspory dla mieszkańców Syberii.

Ale misja zesłańców oznaczała coś więcej niż dobry przykład dla otoczenia i pomoc potrzebującym. Cechowała ją wiara, że nikt nie cierpiał na darmo: „cierpieli za Polskę – pisał z Orenburga Bronisław Zaleski – i wolno nam się spodziewać, że ich cierpienia na szali sprawiedliwości Bożej zaważą.”<sup>55</sup>

Być może najpełniejsze ucieleśnienie znalazła syberyjska misja w kreacji *Anhellego*. Ten szlachetny młodzieniec o niewinnej duszy czyni z siebie dobrowolną ofiarę, którą złoży za współczesną sobie, zwaśnioną i zepsutą przez otaczające zło, społeczność wygnańców – po to, by mogło narodzić się nowe pokolenie, zdolne wyzwolić ojczyznę. Podczas wędrówki z Szamanem widzi i rozumie syberyjskie piekło, przeżywa też cierpienia swoje, ale i męczeństwo całej zbiorowości. Nieustannie się doskonali, wyzbywa się wszelkich pobudek osobistych, oczyszcza się wreszcie całkowicie, tak iż uświęca innych, którzy z nim obcuja – na przykład zbrodniarkę i pokutnicę Ellenai. Żyje i umiera, nie przestając myśleć o ojczyźnie i – na chwilę przed śmiercią – również o najbliższych.

Walka o podtrzymanie w sobie polskiego ducha stawała się dla zesłańców nie lada wyzwaniem. Starali się oni podkreślać swój patriotyzm w rozmaity sposób: obchodzili narodowe i religijne święta, nosili narodową odzież i odznaki, pokrzepiali się też przy każdej innej okazji. Bronisław Zaleski donosił z korpusu w Orenburgu, że po odbyciu musztry żołnierze często się schodzili, a wówczas nawet prywatny list od rodziny czy wiadomość z kraju stawały się przedmiotem nie kończących się rozmów. Chociaż nikt nie potrafił przewidzieć, czy powróci, czy też złoży kości na miejscowym cmentarzu, „wątpliwość o przyszłych losach Ojczyzny pewno w żadnym nie powstała umyśle. Mieć zawsze nadzieję wbrew wszelkiej nawet nadziei, to już przeznaczenie i to siła nasza!”<sup>56</sup>

Nadzieja mimo wszelkich przeciwności podnosiła na duchu Józefa Dworzaczka, którego w kazamatach w Wilujsku odwiedził Apolinary

<sup>54</sup> M. Janik, op. cit., s. 345, 346.

<sup>55</sup> B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*. „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1866”, Paryż 1867, s. 107.

<sup>56</sup> B. Zaleski, op. cit., s. 103.



Świętorzecki. Żywa reakcja więźnia na odwiedziny rodaka, zainteresowanie dołą innych wygnańców i z uporem wyrażana wiara w uwolnienie świadczyły o dobrej kondycji psychicznej młodzieńca. Nawet jeżeli nie było żadnych podstaw do optymizmu, co ze wzruszeniem odnotował pamiętnikarz. „Z bólem patrzyłem na tę walkę sił duchowych i cielesnych. Dworzaczek był blady i mizerny, osłabiony brakiem powietrza i złym odżywianiem się, ale duch jego borykał się jeszcze i nie poddawał się beznadziejnej rozpacz.”<sup>57</sup> Nie przeczuwał biedak zapewne, że wkrótce umrze na suchoty, nie doczekawszy upragnionej wolności.

Myśl o powrocie ocaliła niejednego ducha przed załamaniem, stała się siłą pozwalającą czekać i trwać. Gustawowi Zielińskiemu szczęśliwie towarzyszyła przez cały długi okres zesłania.

Przyszłość nasza jest ciemna, lecz przeczucie wieszczę  
Kiedyś każe chwil lepszych spodziewać się jeszcze:  
A przetrwawszy już próby i ognia, i wody,  
Gdy kiedyś u ojczystej zejdzem się zagrody<sup>58</sup>

– manifestował *W imionniku St[aniśława] D[utkiewicza]*. Z perspektywy czasu umiał się też poeta pokrzepiać innym przeświadczeniem: bez względu na przeżyte lata, poświęcenie i wykonaną pracę – nie dbając o to, czy będzie kiedy nagrodzony, czy też utonie w ludzkiej niepamięci – „dość pociechy wewnętrzne przekonanie, że życie miało swój cel i nie było ową bańką mydlaną, która się w powietrzu w nic rozproszyła.”<sup>59</sup>

Spośród twórców narodowej literatury Zygmunt Krasiński przekonuje, że możliwy jest większy heroizm – ocalenie ducha pomimo braku jakiegokolwiek nadziei, pomimo skrajnej rozpacz. Jego bezimienny bohater skrzywdzony potrójnie, bo nie dość że osadzony w głębokim lochu syberyjskiej twierdzy, w dodatku potraktowany przez własnych rodaków – wyzwolicieli jak kryminalista i wreszcie pozostawiony w więzieniu sam jeden, ulega wprawdzie chwilowej desperacji, bluźni i zadaje sobie rany, jednak w finałowej scenie pogrąża się w modlitwie za wolną Polskę. Romantyczny imperatyw nakazujący zawsze stawiać dobro ojczyzny ponad szczęście osobiste bierze górę nawet w tak skrajnych dla zesłańca okolicznościach.

W bardziej praktyczny sposób hartują się duchowo katorżnicy wykreowani przez Konopnicką. Dotyczy to pierwszej grupy (bo o zaliwskich był już mowa), mianowicie byłych powstańców listopadowych. „Co wieczór w ostrogu brzmiały suplikacje – opowiada jeden z nich – co rano w kopalni rozlegały się narodowe pieśni. [...] Jeśli gdzie była wiara w Polskę, to pomiędzy nami.”<sup>60</sup>

<sup>57</sup> *Sybir. Obrazy i wspomnienia*, op. cit., s. 145. Zob. także s. 143-145. Por. M. Janik, op. cit., s. 318.

<sup>58</sup> G. Zieliński, *W imionniku St[aniśława] D[utkiewicza]* [w:] *Kirgiz...*, op. cit., s. 62.

<sup>59</sup> List G. Zielińskiego do O. Pietraszkiewicza, *Iszym*, 29 lipca 1841 [w:] *Archiwum filomatów*, tom 1, oprac. Z. Sudolski, s. 263.

<sup>60</sup> M. Konopnicka, op. cit., s. 299.

Przywołany ponownie tekst wskazuje na kolejny ważny czynnik podtrzymujący narodową tożsamość – na rolę wielkiej polskiej literatury na wygnaniu. Wzruszająca scena, w której katorżnicy otrzymują przemycony niemal cudem z Polski kompletny ręczny odpis *Pana Tadeusza*, i kolejna, gdy głośno odczytują fragmenty eposu, dotyka jednocześnie kilku ważnych kwestii. Pierwsza dotyczy bezgranicznego poświęcenia jednostki dla ogółu potrzebujących rodaków. „Kurierem” okazał się bowiem młody człowiek, który sam pędzony w sołdaty i od siedmiu miesięcy znoszący wszystkie próby drogi przez mękę, dodatkowo cały czas narażał się na śmierć, przemycając zaszyty w podszewce munduru obszerny rękopis: „Siedem miesięcy na piersiach to niosłem... Siedem miesięcy grzało to... karmiło... dawało siły...” Innym zasygnalizowanym przez autorkę problemem są straszliwe represje spadające na posiadaczy zakazanych książek: „chowaj to głębiej niżli duszę w ciele – ostrzega Siewluk. – W Ustkamienogorsku *Wallenroda* znaleźli u Barancewicza... Zasiekli!” Interesujące wydaje się także zjawisko kultu Mickiewicza, który „w całej Litwie jest... *Wallenrod*... *Dziady*... *Pieśni*... teraz *Pan Tadeusz*. [...] Emisariusz nad emisariusze. [...] duch mocny, duch wskrzesiciel w Mickiewiczu jest... Litwa i Korona nim żyje... Mąż narodowy jest... wódz... prorok...”<sup>61</sup> – tyle zdołał przekazać zdumionym zesańcom Siewluk, spieszając w dalszą drogę.

Powyższe słowa zapowiadają kwestię kluczową dla całego utworu – wpływ twórczości wieszczów na samych wygnańców. W ostatniej scenie widzimy, jak bohaterowie wzruszonym głosem próbują czytać z rozsypanych kartek. Są tam obecni zarówno ci, którzy się nie poddają, jak i pograżeni w rozpacz, obojętni na wszystko, nawet bliscy obłąkania. W miarę jak słowa poety składają się w wyobraźni słuchaczy w cudne malowidła – nadniemeńskiej przyrody w Inwokacji, potem wrywkowo zaścianka Dobrzyńskich, wiosny 1812 roku, wreszcie koncertu Jankiela – w serca nieszczęśliwych gwałtownie wraca nadzieja. Oczarowani urokiem kraju lat dziecinnych, przypominający sobie i odnoszący do siebie wszystkie detale jego opisu, stają się niepomni rzeczywistości i przestają kontrolować swoje emocje: płaczą, krzyczą, śmieją się na przemian, ściskają jedni drugim wygolone głowy. Nawet najbardziej dotąd załamani, jak Chodykiewicz, jak Bakiewicz, deklarują swój patriotyzm: „Usta mam zapchane ołowiem, głos zdławiony ciemnicą, ale mówię, wołam, krzyczę: Ojczyzna! Ojczyzna! Ojczyzna! I bodaj mi język przyschnął do podniebienia, jak się kłął Jeremiasz, jeśli kiedy wołać i mówić przestanę! Dość tego szaleństwa! Tej strupieszności! Tego samobójstwa! [...] Precz z tym wszystkim, co zabija ducha!”<sup>62</sup> Mickiewicz wyrwał ich z martwoty, odrętwienia, ocalił ducha, a być może i niejedno życie, które rychło mogłoby znaleźć finał w akcie samobójczym. Mickiewicz wskrzesił ich na nowo.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 318-319.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 322.

O tym, jak wielkim duchowym orężem stawała się dla Polaków na Syberii narodowa literatura romantyczna, przekonują wspomnienia niejakiego Sabatowicza, zesłanego przed I wojną światową. Opublikował je w 1935 roku pod znamienym tytułem „*Anhelli*” – księga naszej Golgoty i zmartwychwstania. Gloryfikacja moralnego męczeństwa, tak mocno akcentowana przez Słowackiego, była skazanym bliska, sankcjonowała bowiem cierpienie, nadając sens wygnańczej egzystencji.

„Dla przetrwania tych bolesnych dni oczekiwania na Sybirze trzeba nam było jakiejś ideologii, która by naszą bezużyteczność otoczyła nimbem, a Słowacki w *Anhellim* ideę ofiarnictwa postawił tak wysoko, że przyjąwszy ją na swój rachunek mogliśmy wobec samych siebie chodzić w przedziwnej chwale spełnionego posłannictwa.”<sup>63</sup>

Zdaniem autora przynosił też *Anhelli* trafną ocenę zbiorowości, gdyż każdy sybirak mógł tam odnaleźć siebie.

### Aktywne życie i solidarność w nieszczęściu

Nie tylko sprawy wzniosłe, jak świadomość apostołskiej misji, pozwalały katorżnikom trwać – życie na zesłaniu tworzyły przede wszystkim przyziemne zajęcia. Absorbowała codzienna krzątania, podtrzymywała na duchu wykonywana praca i powszednie obowiązki, jak choćby przygotowywanie posiłków, sprzątanie, palenie w piecu. Często dochodziły do tego zajęcia umysłowe. Socjalista Stefan Juszczyński dzięki temu, że stale był czymś zajęty, „nie miał czasu na tęsknotę”<sup>64</sup>. Stanisław Pilat przekazał, że jedną z metod, którą umacniano kondycję psychiczną wcielonych do korpusu kaukaskiego, była nałożona przez zgromadzenie powinność „nieustawiania w ćwiczeniach umysłowych”. W praktyce każdy miał obowiązek coś czytać, choćby nawet z braku lepszej literatury książki rosyjskie, każdy też przynosił na wieczorne zebrania jakiś napisany przez siebie tekst – w miarę intelektualnych możliwości mogły to być streszczenia lektur, ale też samodzielna twórczość prozatorska lub poetycka. Niekiedy zdarzały się wprawki o charakterze naukowym. Wszystkie „wypracowania” poddawano wspólnej dyskusji.<sup>65</sup>

Syberyjskie losy Adolfa Januszkiewicza mogłyby posłużyć za kolejny przykład człowieka, który z godną podziwu konsekwencją nie poddawał się nostalgii. Starał się prowadzić aktywne, interesujące życie, wypełnione troską o dom i ogród, utrzymywaniem regularnej korespondencji z krajem oraz z przyjaciółmi na zesłaniu. Ponadto pracował, dużo czytał, wyruszał na polowania, a w późniejszym okresie poświęcił się poznawaniu i pomaganiu Kirgizom, którzy stali się jego największą radością.

Warto wreszcie wskazać na jedność w nieszczęściu i gotowość niesienia pomocy jako ważne czynniki podtrzymujące odporność psychiczną

<sup>63</sup> M. Sabatowicz, „*Anhelli*” – księga naszej Golgoty i zmartwychwstania. „Sybirak” 1935, nr 4, s. 25, 26.

<sup>64</sup> S. Juszczyński, *Z pobytu w Tunce*. „Niepodległość” 1931, t. 4, s. 183.

<sup>65</sup> Zob. S. Pilat, *Ustęp z pamiętników* [w:] *Album lwowskie 1862*, s. 131.

ną. Ciekawego materiału może pod tym względem dostarczyć korespondencja związana z osobą Aleksandra Bielińskiego z czasu jego drugiego pobytu na zesłaniu.<sup>66</sup> Ponieważ sam jako katorżnik nie miał prawa pisać listów, wyřęcały go różne osoby, informując rodziców o położeniu jedyńaka. Wiele inicjatywy przejawiały także pozostające w Polsce rodziny innych wygnańców, które za pośrednictwem poczty od własnych dzieci dowiadywały się trochę o Olesiu. Zdziwiał przy tym postawa nadawców wobec obcych sobie adresatów: zarówno troska o rzetelność i częstotliwość przekazywanych wiadomości, jak też liczne słowa pociechy i współczucia. Oto pogrąony w cierpieniu mecenas Lewicki, któremu zabrano dwóch synów, donosił o szczegółach związanych z Bielińskim, a mianowicie, że zdrowy, w dobrym nastroju, zmienił mieszkanie itp. Z Syberii pisywał do pułkownikostwa Michał Gruszecki. Także Antonilla Roszkowska opisywała domek i ogród pana Aleksandra, jego codzienne zajęcia, zapewniała o jego pogodzie ducha, ale też o wielkiej tęsknocie za domem. Bardzo pochlebnie wypowiadał się Jerzy Brynk, który po uwolnieniu Roszkowskiej dzielnie ją zastępował w przekazywaniu listów. Pamiętał o starych Bielińskich Antoni Wałecki.

Maria Bielińska, krewna i zarazem autorka wspomnień o Aleksandrze, opatrzyła ten fenomen dobroci i życzliwości prostym stwierdzeniem: „wtedy ludzie dotknięci nieszczęściem, a spora ich liczba była w Polsce, stanowili jakby jedną wielką rodzinę, pocieszającą się w smutku i w żałobie. Znajomi lub nieznajomi uważali za swój obowiązek, o ile mieli jakiegokolwiek wiadomości o zesłańcach, przysyłać je natychmiast rodzinom, których owe wiadomości dotyczyły.”<sup>67</sup>

To niby takie oczywiste, a jednak chlubnie świadczące o mentalności dawnych Polaków.

### **Wewnętrzna równowaga i pogoda ducha**

Jeszcze jeden element kształtujący psychikę niektórych zesłańców trzeba wymienić. Trudne warunki przyspieszają wewnętrzne dojrzewanie młodych, a długotrwałe ich oddziaływanie pozwala wypracować stan wewnętrznej równowagi, który w rezultacie prowadzi do spokoju ducha. Sam Bieliński przyznawał, że życiowe wypadki tym są dla duszy, czym słońce dla rośliny – „im silniej dogrzewa, tym prędsza wegetacja”. Szybko też nauczył się cierpliwości i nieulegania emocjom bez względu na okoliczności, a po latach doszedł do stanu wewnętrznej harmonii – „jedynego szczęścia w moim położeniu.”<sup>68</sup>

---

<sup>66</sup> Zob. M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, Kraków 1909, s. 118-146 (szczególnie przytoczone obszernie fragmenty listów: Lewickiego – s. 118, 119; Gruszeckiego – s. 121, 122; Roszkowskiej – s. 125, 126 oraz 130, 131; Brynka – s. 135-143; Wałeckiego – s. 145, 146).

<sup>67</sup> Ibidem, s. 118.

<sup>68</sup> Zob. ibidem, s. 164.

Stąd już tylko krok do umiejętności zachowywania pogody ducha na co dzień. Na przykład Ewa Felińska, gdy w końcu uporowała się z apatią, była kontenta z kwatery „bardzo przyjemnej”, „bardzo czystej”, z gospodarzy „bardzo dobrych, poczciwych”, czuła się syta, wypoczęta, niezależna. Cieszyły ją drobiazgi, fascynowało zjawisko zorzy polarnej, lubiła miejscowych mieszkańców, dla których była uczynna i życzliwa. I tylko komary wieczorami stanowiły pewien problem.

Podobnie wspomnienia Eugeniusza Żmijewskiego<sup>69</sup> cechuje bardzo pogodny klimat. Nie ma w nich obrazów męczeństwa, zaś zesłańcze realia zostały odsunięte na daleki plan. Autor w oparciu o własne przeżycia lansuje typ Polaka, który zawsze i wszędzie jest zaradny i przedsiębiorczy. Nie potrzeba dodatkowo przekonywać, na ile taki stosunek do rzeczywistości ułatwiał przetrwanie niewoli. Zdobywali się wszakże na taką postawę jedynie nieliczni.

Na podstawie dokonanego opisu częściej spotykanych stanów emocjonalnych towarzyszących Polakom na Syberii nie sposób jeszcze wyprowadzić jakiegoś modelu przeżywania wspólnego wszystkim lub przynajmniej większości zesłańców. Jak widać, ich reakcje bywały bardzo rozmaite, biegunowo różne – od skrajnej rozpaczliwej obłąkaniem i samobójstwem włącznie do codziennej pogody ducha. Już choćby dlatego niemożliwe staje się jakiegokolwiek ujednoczenie postaw. Należy ponadto pamiętać, że wizerunek duchowy wygnańca kształtowany jest przez wiele czynników zewnętrznych i wewnętrznych, które w każdym indywidualnym przypadku mogą się okazać inne – zależy zatem między innymi od miejsca przeznaczenia, długości odbywanej kary, izolacji lub towarzystwa rodaków, nastawienia personelu nadzorującego, statusu społecznego i materialnego, ale także od wieku i zdrowia skazanego. Zależy też od odporności psychicznej każdego człowieka. Nietrudno zauważyć, że mimo wszystko u większości dominuje smutek i tęsknota za ojczyzną i bliskimi, nie wyczerpują one przecież bogatej gamy duchowych doznań polskich sybiraków.

---

<sup>69</sup> Chodzi przede wszystkim o *Sceny z życia koczowniczego*, tom 1-2, Warszawa 1859.